NR. 15. KRAKÓW, 15 WRZEŚNIA. ROK 1927 CENA 60 GR.



JESIEŃ.

Lecą z drzew pożółkłe liście
i jesienią szumi park
— miłość pręży się ogniście
Z całowując słodycz z warg.

Skwarny sezon. rozkosz plaży,
kąpiel w falach chłodnych mórz...
Blady mieszczuch o was marzy!
— dziś was niema, niema już.

I niedługo, już po mieście
deszcz zadzwoni błędną pieśń
w beznadziejnym zasną geście
szare mury, szara pleśń...

Tylko w lila buduarze
błyśnie nagość w drganiu ciał
i rumieńcem spłoni twarze
wiecznie młodych pieszczot szał...

Sąd Salomona.

Od czasu jak się stał ów cud
Z żeberkiem Adamowym,
Współzawodniczyć męski ród
Jął z rodem białogłowym.
Nienawiść wnet zaczęła wrzeć
Do walki przyszło zatem,
Przewagę bowiem każda płeć
Mieć chciała ponad światem
Do Salomona trwał ten bój
Z tą w hasłach ich różnicą:
— „Mężu! tyś jest hołdownik mój!“
— „Nie, tyś mą niewolnicą!“
Gdy ujrzał walkę mądry król
Zawiesić kazał miecze,
Z Marsowych wezwał wszystkich pól
I tak walczącym rzecze:
Zamiast się wzajem kłócić wciąż
„Przyjmijcie radę zdrową:
„Panem stworzenia jest pan mąż,
„Bo... on pracuje głową.
„Choć płodna nawet, tak czy siak
„Zasługa żon jest mała,
„Bo głowa jest najwyższą wszak
„Ze wszystkich części ciała,
„Do pracy każde ma swą część.
„Skończyłem iść w spokoju!“
. . . .

Gdy skończył każda z kobiet pięść
Podniosła wnet do boju.
„By niżej głowę nosił kiep“ —
Huknęły kobiet głosy —
„Będziemy trzymać go za łeb
Króciutko — ma wszak włosy“.
. . . .
Uciechy wnet się zakradł pisk!
W złośliwych żon gromadę...
Salomon krzyknął: „Halte pisk!
I na to znajdę radę:
„Aby nie targał kobiet ród
Głów męskiej cnej połowy,
Wszyscy, nim żony pojmą, wprzód
Mieć będą łyse głowy!“
. . . .
Choć to daleko było — hen,
Choć było to tak dawno —
Po dzień dzisiejszy wyrok ten
Zachował moc swą prawną:
Więc ci, co głową na byt swój
Pracują — łysieć muszą,
Kobiety, jak chce wieszczów rój
Pracują nagą duszą!...

Rzadkość.

– Wiesz Stachu! Chciałbyś ty uczynić coś rzadkiego, wprost niebywałego, o czemby wszyscy mówili?

— I owszem, ale co?

— Wyrzuć którego z twych dłużników za drzwi, jak przyjdzie ci płacić!...

⊙ ⊙ ⊙

Co prawda to nie grzech.

Pan ... znany z tego że żona przyprawiła mu więcej rogów, niż ma włosów nietylko na głowie, opowiada raz swoich przyjaciołom:

— Z rogami, to zupełnie tak, jak z zębami... gdy pierwsze rosną, to bolą, ale potem człowiek nie mógłby się bez nich obejść!...

● ● ●

Kara.

Dyrektor więzienia wchodzi do celi złodzieja, skazanego na cztery lata przymusowej samotności i oznajmia mu, że zarząd więzienny zezwolił mu raz w tygodniu widywać się z żoną.

— Ależ na miłość boską, panie dyrektorze — przecież ja dotychczas sprawowałem się nienagannie, więc za co ta kara?!...

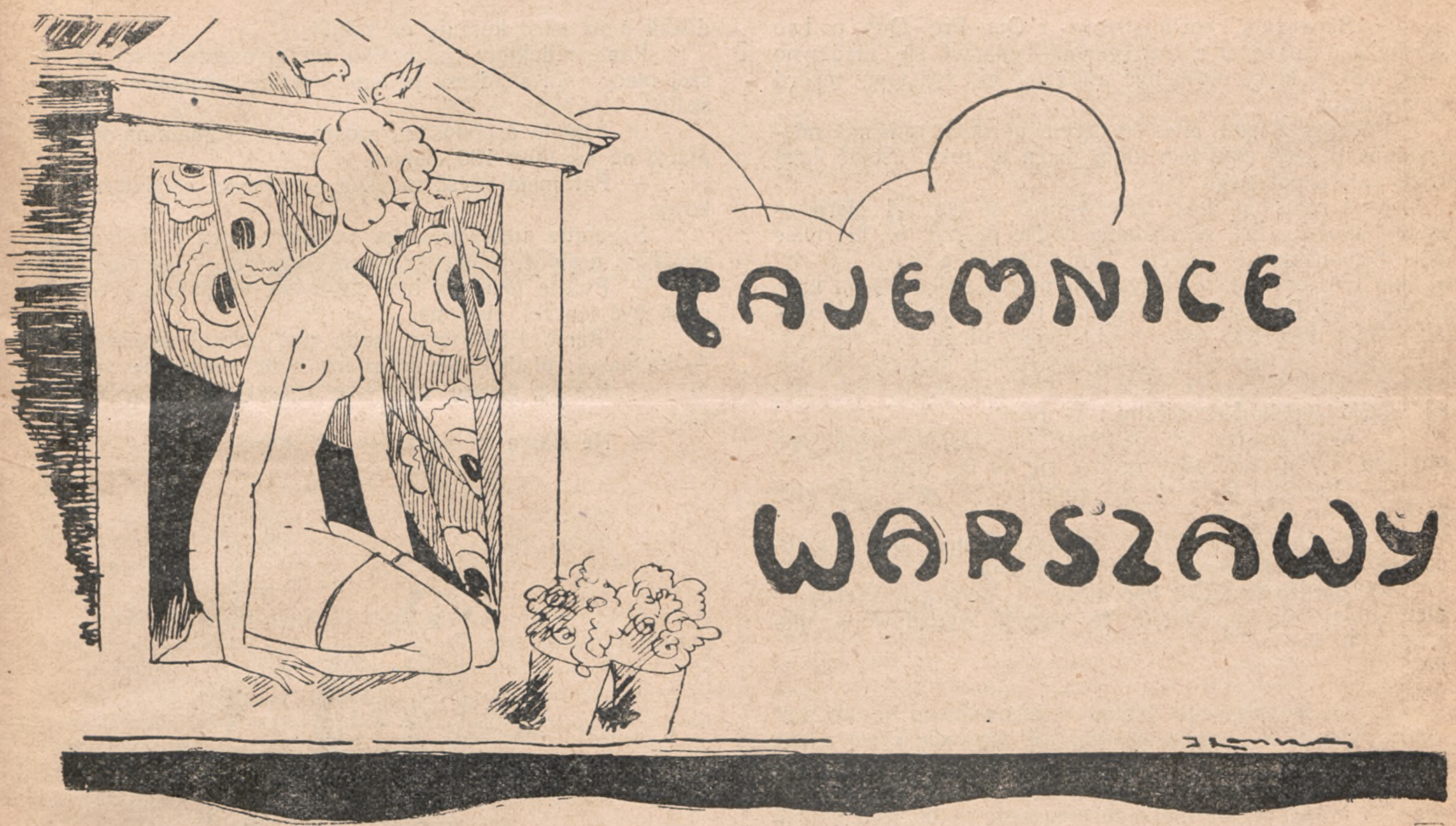
● ● ●

To mu pilno.

Chłopu żona umierała, ale jakoś nie mogło jej się zemrzeć, więc zniecierpliwiony chłop powiada:

– E, kobito, tylko mnie w lata zaciągos — nie bede mógł się ożenić..

⊙ ⊙ ⊙



Tajemnice Warszawy

zdradzone przez

Kazimierza Brzeskiego.

— Do b. posła na sejm rabina Perelmutra przys edł małomiasteczkowy żyd.

– Rabi, przychodzę do was ze skargą.

– Na kogo?

— Na Boga.

— B. poseł ledwo oponował zdumienie.

— Słucham cię. O co idzie?

— Miałem żonę i dziesięć tysięcy złotych w majątku. I oto Bóg mi zabrał najpierw wszystkie pieniądze, a potem — żonę. Zapytuję więc, coby Bogu szkodziło gdyby uczynił mi to samo, ale w innym porządku?! Gdyby bowiem najpierw zabrał mi żonę, wtedy ja, jako wdowiec, mając dziesięć tysięcy, mógłbym dostać inną żonę z posagiem dziesięciu tysięcy. Potem mógłby mi zabrać dziesięć tysięcy złotych. Wtedy ja miałbym żonę i dziesięć tysięcy złotych, a on teżby miał żonę i dziesięć tysięcy złotych...

Rabin wysłuchał skargi spokojnie i odrzekł:

Może macie rację. Ale ponieważ w miasteczku, w ktorem mieszkacie, jest rabin, to według prawa musicie się udać do niego ze swoją skargą.

— Do naszego rabina nie pójdę! — zawałał żyd. — On jest zanadto bogobojny i zbojaźni przed Bogiem mógłby Mu przyznać rację. Przyjechałem do was, rabi, bom słyszał, że wy się Boga nie boicie..

* * *

— Do lekarza psychjatry Dr. Alfonsa Ceytlina dobija się po północy jakiś jegomość. Po pół godzinnem dzwonieniu i dobijaniu się, otwierają się wreszcie drzwi.

— Co tam się stało?

— Panie doktorze, niech mnie pan wpuści Dostałem nagle pomieszania zmysłów, - proszę przeto o natychmiastową pomoc!

- Co? Wśród nocy? Czy pan zwarjował?

* * *

— Artysta teatru Qui-Pro Quo p. Gustaw. Cybulski ujrzawszy w zwierzyńcu warszawskim tańczącego niedźwiedzia rzekł:

— Takiemu niedźwiedziowi to lekko tańczyć, bo nieżonaty.

* * *

– Dwóch artystów teatru Narodowego p.p. Leon Łuszczewski i Wiesław Gawlikowski spotykają się w Alejach Ujazdowskich.

— Jak się masz Leon, dokąd idziesz?

— Idę na k.. — odpowiada tajemniczo zagadnięty.

— A co ty Wiesiu robisz?

— Idę na d... — odpowiada równie tajemniczo Gawlikowski.

Jeśli ktoś źle pomyślał o tej rozmowie, niech sie wstydzi, bo Łuszczewski szedł na kawę, a Gawlikowski tylko na dancing.

* * *

B. primadonna operetki w Krynicy p. Marja Wrońska rzekła raz do gospodarza swego mieszkania:

– Kochany gospodarzu! Proszę coś zaraz zrobić! zupełnie bez powodu całe okno nagle mi wyleciało!

Na to miał odpowiedzieć gospodarz:

– Co? Bez powodu pani powiada? Czy pani myśli, że jestem głuchy i nie słyszałem, że pani przez dwie godziny się darła..

* * *

– Zdobywca rekordu światowego, głośny kolarz polski p. Tomasz Stankiewicz zapytuje wice-dyrektora ajencji dziennikarskiej p Marjana Odorowskiego.

— Pojąć nie mogę, że Loda Halama „z Perskiego oka" jest tak świetną tancerką, że pojąć nie mogę, dlaczego jej nie angażują do teatru Wielkiego?

– Co też panu w pada do głowy! Dla „Teatru Wielkiego" jest stanowczo za młoda! Ma przecież dopiero 75 lat!

* * *

— Sławnemu kapelmistrzowi z Qui-Pro-Quo p. Iwo Wesby'emu znanemu z roztargnienia, zdarzył się niedawno nowy lapsus, ktory może być uważany za światowy rekord roztargnienia.

Podczas zjazdu artystów scen polskich radzono między innemi także nad tem który dzień w roku ustalić jako dzień aktora polskiego.

Ktoś zgłosił projekt, żeby wybrać na ten cel pierwszy wtorek lutego... (Dla wyjaśnienia dodać należy, że nie idzie tu o demonstrancję przeciw komukolwiek a tylko oto by w dniu tym dochód ze wszystkich przedstawień zasilił kasę związkową.). Data tak samo dobra, jak każda inna wywołała jednak zwykłym naszym obyczajem długą dyskusję, zakończoną — o dziwo — zgodą wszystkich mówców na ten właśnie dzień. Już rzecz miała iść pod głosowanie, gdy naraz wstaje kapelmistrz Wesby i Woła:

– Wstrzymajcie się panowie, nie zastanowiliśmy się nad tem, czy dyrektorowie zgodzą się na ten dzień?

— Dlaczego mają się nie zgodzić? – pyta jakiś głos na sali

— No, a jeśli ten dzień będzie akuratnie dniem kompletowyw? – podnoszą się inne pytania....

— Bardzo to łatwo być może — odpowiada Wesby – jeśli zdarzy się naprzykład, że wtorek wypadnie w niedzielę.. — — —

* * *

— Do popularnego rabina warszawskiego p. Guszechtera przyszła kobieta ze skargą, że mąż chce się z nią rozwieść.

— Dlaczego? — zapytuje rabin.

— Mówi, że nie może ze muą zyć, – bo jestem dlań za brzydka.

— Rabin kazał sobie podać grubą księgę, bardzo długo w niej szukał, szperał, aż w końcu podniósł głowę, spojrzaj na niewiastę i rzekł:

– Twój mąż ma słuszność.

* * *

– Filar farsy polskiej sławny Jerzy Truszkowski staje z pewną elegancką majową damą przed wystawą konfekcji damskiej.

— Co to jest? zapytuje Truszkowski towarzyszkę.

— Jakto? Spódniczka, plisowana, to bardzo w modzie!

— Spódniczka? powtarza zdziwiony mistrz humoru. Kiedyż to się nosi? Do sportu używa się spodenek, na spacer, w aucie lub konno w dziewa się brecches, w południe na plaży ma się kostjum kąpielowy, na herbatce przyjmuje mnie pani w pygamie, a w nocy w majtkach.

* * *

— Sławny dziennikarz warszawski redaktor Marek Turkow dyktuje w redakcji coś pannie na maszynie.

Jedno spojrzenie za dekolt — o zgrozo sans chemise...

— Proszę pani, to tak być nie może, urzędniczka redakcji musi mieć koszulę na sobie!..

Panie redaktorze, sam Pan zaczął oszczędności na naszej płacy — i skadżesz ja teraz wezmę pieniądze na koszulę?

— Ależ to drobnostka, proszę oto asygnata na dodatek płacy, na koszulki 100 złotych.

— Pofrunęła wieść radosna o hojności redaktora Turkowa.

Nazajutrz archiwarjuszka podając papiery Turkowowi właźi na drabinę, jedno spojrzenie w górę — sans dessons.

— Proszę pani tak być nie może, urzędniczka redakcji musi być inaczej.. ubrana...

— Panie Redaktorze, sam pan zaczął oszczędności. — na naszej płacy! Skądżesz my teraz weźmiemy na..

— Proszę, proszę przerywa redaktor Turkow i pisze czek.

— Na siatkę na włosy — 10 złotych.



Między dobremi znajomemi.

– Sto razy ci mówiłam, moja kochana, jak masz z mężem postępować, a ty nic! Oko za oko — ząb za ząb!

— Kiedy moja droga, to się nie da u nas zastosować

A to ciekawam dlaczego?

— Bo on mnie ani w ząb nie bije, ani w oko, tylko targa mię za włosy, a sam jest jak kolano łysy!..

● ● ●

Na plebanji.

Wojtek: Prose tys jegumości, a cy to grzych żyda ośmić?

Proboszcz: Mój synu, gdybyś podobnej sztuki dokazał, toby ci nawet Pąn Bóg ze zdumienia ten grzech odpuścił!...

⊙ ⊙ ⊙

Uparty szef.

Menasche Glatzkopf poszukuje dla swego interesu subjekta w inseratach. Zgłasza się wielu młodych ludzi, między nimi Isak Baldachim, bardzo wykształcony młodzieniec.

– Ja mówię po francusku i angielsku — mówi Baldachim.

— Pan nie jest dla mnie – odpowiada Glatzkopf — ja potrzebuję całkiem prostego subjekta.

– Nu, czy to co szkodzi, jak ja umiem po francusku?

— Ale ja potrzebuję całkiem prostego, grubiana, ja pana nie przyjmę.

— Nu, to ja będę grubian, niech mnie pan pocałuje w...

— Szkoda — powiada Glatzkopf że pan si mnie podchlibia, ale ja pana ni przyjmy.

⊙ ⊙ ⊙



Zdradliwe pończochy.

Zaprawdę! Klnę się na Wenerę, że nic złego o obu damach nie można było powiedzieć! Mamusia i córeczka cieszyły się najlepszą sławą, tak, że nawet najzłośliwsze języki zawodowych bajczarek musiały milknąć, gdy była mowa o mamie Chcemisieckiej i jej nadobnej córuni.

Płaciły w sklepach za wszystko gotówką, żyły sobie spokojnie, bez nadzwyczajnych zbytków, miały własnego spowiednika, świątobliwego Reformatę, który regularnie co tydzień raz u nich bywał, jak również i nasze panie regularnie w niedzielę chodziły na kazania słynnego kaznodziei do pobliskiego kościoła.

Mama przy pomocy służącej prowadziła gospodarstwo, podczas gdy panna Amelka codzienie wychodziła na miasto, aby poczynić konieczne zakupy oraz tu i ówdzie dowiedzieć się jakiejś interesującej nowinki. Na tych swych spacerach była Amelka uosobioną skromnością: nie spoglądała ani na prawo, ani na lewo, nie kokietowała, szła, jak to mówią prosto swego nosa, a mimo to spacerom tym nasza Malwinka wiele zawdzięczała. A jak to było, posłuchajcie, jeśli łaska!

Każdego wieczoru, bez względu na pogodę i porę roku, zgromadzało się w mieszkaniu przez nasze damy zajmowanem, a mieszczącem się w nadzwyczaj porządnym domu, kilku panów, wątpliwego wieku, mniej lub więcej wyłysiałych ale zajmujących poważne stanowiska w społeczeństwie. Stanowili oni tajny syndykat, założony przez przebiegłą Amelkę, a mający na celu intenzywną, wedle reguł wielkiego przemysłu prowadzoną eksploatację jej... urody.

Jasną jest rzeczą, że członkowie tego towarzystwa akcyjnego, jako w równej mierze interesowani, żyli każdy z osobna w tem błogiem przeświadczeniu, że tylko on jeden wyłącznie cieszy się względami pięknej Amelki — to też wszyscy po kolei obsypywali ją bogatymi podarunkami.

Tego rodzaju wspólne pożycie dla każdego miały swe powaby, powinno było zatem jak najdłużej, trwać, to też tem mniej można zrozumieć, dlaczego całe towarzystwo pewnego poranku, albo raczej wieczoru, na wszystkie się strony rozleciało... Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

Także dzisiejszy wieczór według utartego programu upływał. Panowie grali w taroka, pili wyśmienite wino, panna Amelka, odziana w uroczy szlafroczek, który wiele pozwalał widzieć a jeszcze więcej się domyślać, zasiadła do fortepianu i po mistrzowsku obrabiała białe klawisze — rozmawiano o najrozmaitszych rzeczach, słowem, zabawa kwitła w najlepsze. O północy musiało całe towarzystwo bez pardonu opuścić gościnne salony. Mama Chcemisiecka dyskretnie usunęła się do swego pokoju, pożegnawszy się wprzód czule z swą córeczką, która miała jeszcze godzinkę prywatnego zajęcia w swym gabinecie.

W tem miejscu muszę popełnić małą niedyskrecję: otomuszę wyznać, że już poprzednio jeden z panów, pożegna-

Znaleziona kamizelka.

Pan Hinrerloch, kupiec łokciowy z Kazimierza, poszedł do kąpieli, ale gdy powrócił do domu, żona zauważyła, że zapomniał w łazience kamizelki. Pan Hinterloch pobiegł więc czemprędzej do łazienek i zrobił ogromną awanturę, ale napróżno, bo choć i właściciel i kasjer i cała służba szukali kamizelki pana Hinterloch, nikt nie zdołał jej znaleźć.

Rok upłynął od tego wypadku, którego pan Hinterloch, nigdy nie mógł zapomnieć i pan Hinterloch znów się wybrał do kąpieli.

Można jednak wyobrazić sobie zdziwienie jego małżonki, kiedy powrócił nietylko w kamizelce, w której był poszedł, ale w dodatku przyniósł i tę, którą przed rokiem zapomniał w łazience.

— Dawidleben! co sze sztaniło? *wi kimst* do te zgubione kamizelke?

— Zgubione? *wus ist* zgubione — odpowiada tryumfująco pan Hinterloch — wuna nigdy nie była zguobiona, tilko ja potrzebowałem z prędkoszczy wkładać jij w tedy pod koszule, ny, a dżysz potrzebowałem z n o w u zdejmowacz te koszule, to i znachodziłem tysz te kamizełke!...

○ ● ○

Entant terrible.

Ciocia mówi do małego siostreńca:

— O, ja doskonale twoje chrzciny sobie przypominam. Ba, nnwet ślub twoich rodziców stoi mi w pamięci, jak na dłoni:

Chłopczyk, przyszły blagier:

— O! i ja pamiętam, jak lodzice od ślubu wlacali. Wyglądałem wtedy przez lufcik...

● ● ●

Słusznie.

— Żona nie powinna nigdy oszukiwać swego męża.

— A kogo!?...

W biurze.

P r y n c y p a ł: Tak, tak moi panowie! Przykład wam brać że śp Brunsta! Był tak porządnym urzędnikiem, że patrzcie panowie — nawet umarł w czasie urlopu!

W restauracji.



— Marna u was knajpa, skoro nie macie nic posilniejszego!...

— Proszę panienki, dotąd nie potrzebowaliśmy, bo zwykle gościom kawior już pomagał.

wszy się po wszelkiej formie z mamą, córką i resztą towarzystwa, pospieszył do sypialni miłej Amelki — to jest chciałem powiedzieć, do jej pracowni. Tutaj szczęśliwiec oczekiwał niecierpliwie owych chwil rozkoszy, do których ostatecznie wszyscy na tej ziemi dążymy.

Mimowoli nasuwa się Wam, łaskawi Czytelnicy pytanie, jakim sposobem mogła Amelka, która nigdy żadnego liściku do swych adoratorów nie pisała, zawiadamiać odnośnego pana, że dzisiaj na niego *kolej* przypada? Wyszukała sobie sposób równie prosty. jak dowcipny, który śmiało wszystkim dziewicom polecić możemy.

Muszę bowiem dodać, że amelka posiadała najmniejszą w świecie nóżkę, którą odziewała w najponętniejsze pończoszki. Pantofelki zaledwo koniuszki palców okrywały tak, że każdy już z daleka mógł poznać barwę pończoszki. A barwa ta oscylowała między najkrzykliwszym karmazynem, a najdelikatniejszym ażurem.

Każdy zaś z panów miał *swoją barwę* i po kolei, według tego jak Amelka zmieniała swoje pończoszki, zmieniali się także panowie...

A Amelka robiła to wszystko z największą ostrożnością, bo... gdyby surowa mamusia zwąchała pismo nosem!... Brr!... Coby to był za skandal!... W ten sposób spokój mamy nigdy nie bywał zakłócany, panowie byli nadzwyczaj ostrożni - każdy z nich pilnie na to zważał, by bez specjalnego pozwolenia nie nachodzić *sanktuarjum* córeczki. A Amelka kwestię wyboru pozostawiała przypadkowi. Rano wdziewała na oślep pończoszki, nie patrząc na ich barwę — a także wieczorem nawet jednego spojrzenia nie rzucała na nie. W ten sposób nigdy nie wiedziała, kto będzie zdobywcą dnia, względnie czyje nazwisko wyjdzie z urny.

Któż jednak opisze jej zdumienie, ba nawet przerażenie, jakie ją owego ogarnęło wieczoru! Oto gdy po skończonem przyjęciu udało się do swego pokoju, ze wszystkich kątów wyszły na jej spodkanie znajome postacie... Syndykat cały był w komplecie... Amelka rzuca trwożliwe spojrzenie na swoje pończochy i...

Właśnie dzisiaj rano otrzymała z magazynu pudło z nowemi pończochami, a przez pomyłkę znajdowała się między niemi para pstrych, różnokolorowych, szkockich pończoszek... Pech chciał, że dzisiaj rano ową szkodzką parę wdziała... A każdy z panów dopatrzył się w nich *swej* barwy...

Towarzystwo akcyjne po tym przykrym wypadku naturalnie się rozwiązało.

A Amelka? O! Tej to wyszło tylko na dobre! Wyciągnęła z tej przykrej przygody jedynie racjonalna nauka moralna i teraz każdego poranka przy tualecie.. pilnie uważa, jakiego koloru pończoszki wdziewa...



Nie szkodzi.

Facet: Przepraszam! czy tu mieszka artystka teatru miejskiego, panna S.?

Pokojówka: Nie, proszę pana, ale niech pan wejdzie... to nie szkodzi!...

Racja.

Pan Adam, strasznie łasy na płeć piękną, zaczepia pewnego razu pokojówkę swej żony.

— Tylko, proszę pana, niech pan mnie nie zaczepia broni się pokojówka — bo pan nie ma nic a nic do mnie! *ja należę tylko do pani i tylko ją mam obsługiwać...*

— To prawda — tłumaczy jej pan Adam — ale wisz koteczku, *ja żyję z żoną według zasady »co moje to i twoje«!..!*

Z historji naturalnej.

Nauczycielka: Panno Helu, proszę mi powiedzieć, jaka jest charakterystyczna cecha rogaczy?..

15-letnia Helcia: Ta, proszę pani, że żenią się między czterdziestym, a pięćdziesiątym rokiem życia!..

Także odwaga.

Sara: Ten twój przyjaciel Jankiel mnie bardzo obraził, pokaż co masz odwagę i wyzwij go.

Srul: Sara, ty głupstwo gadasz, żebym ja miał odwagę, toby ja kupił los państwowy.

Jedyny zawód.

— Ciekawa rzecz — mówi p. A. do p. B. — że nikt nie jest zadowolony ze swego losu i nikogo nie cieszy jego zawód. I tak artysta chciałby być bankierem, bankier literatem, malarz aktorem i t. d.

— Może to i słusznie — mówi p. B. — ale ja znam jednego pana, ktory już od szeregu lat ma to samo zajęcie i czuje się bardzo zadowojonym.

— A cóż on robi?

— Nic.

Między przyjaciółkami.

Dwie młode mężateczki, pani Adela i pani Klara, rozmawiają o swem pożyciu małżeńskiem.

— Mów, co chcesz, moja kochana — odzywa się pani Adela — ale ja bynajmniej nie jestem szczęśliwą!...

— Także coś przecież twój mąż..

— Mój mąż mnie nie kocha!...

— Ależ to niemożliwe!

— Mowię ci, przecież gdyby istotnie mnie kochał, toby odrazu poznał, że go zdradzam!..

Główny interesowany.

Kucharka: Proszę pani, tej brytwanny już absolutnie dłużej używać nie można. Mój kapral powiedział, że jeżeli pani nie kupi nowej, to kupi on!...



— Nie pojmuję doprawdy, dlaczego Adaś i Wacek tak się spierają o moją rękę — przecież ja mam dwie...

Kuracja.

Trzej żydzi z Brodów jadą do Niemiec. Na granicy kontrola jest bazdzo surowa, a że tylo jeden z nich ma paszport, więc ten jeden postanawia i tamtych dwóch przemycić. Zaproponował im, następujące postępowanie: Gdy staną na granicy, on zacznie uciekać, więc za nim puści się strażnik w pogoń w mniemaniu, że nie ma paszportu. Za ten czas ukryją się inni dwaj bez paszporu i przeidą spokojnie granicę. Tak się też stało. Strażnik graniczny gonił za uciekającym żydem a wreszcie zmęczony zagroził mu strzelaniem, gdyby nie stanął. Teraz żyd stanął.

— Gdzie jest twój paszport — pyta strażnik?

— Tu jest mój paszport — mówi żyd, dając paszport.

— A czegóżeś tak uciekał, kiedy masz paszport?

— Ta ja nie uczekał, ale biegał, bo mnie doktór nakazał taki kuracji!

— Aleś widział przecie, że ja gonię za tobą... — Nu, to ja miszlał, co pan strażnik tyż jest chory.

Na wycieczce.

— Panie Adolfie, nudzi mi się!..

— Więc cóż ja na to poradzę, proszę pani?

— Niech-no pan powie jakie głupstwo — panu to z taką łatwością przychodzi!...

⊙ ⊙ ⊙

W buduarze takiej damy.

Panna Frania, zwracając się z żądaniem monety do swego wielbiciela, odzywa się boleśnie:

— Powiedz! no powiedz, czy ja ci wszystkiego nie oddałam? co?..

— No tak! — broni się facet — ala ja muszę sobie bodaj coś na śniadanie zostawić!...

⊙ ⊙ ⊙

W restauracji.

W jednej restauracji podano gościowi zupę z muchami. Gość woła kelnera:

— Panie kelner, ja prosiłem zupę bez much, muchy trzeba było dać na osobnym talerzyku. Jakbym chciał tobym sobie dosypał.

⊙ ⊙ ⊙

Słusznie.

W pewnem dobranem towarzystwie opowiadał pan X. podczas pobytu cyrku we Lwowie o atletach.

— A szczególnie byłem zdziwiony — mówi p. X. — gdy Cyganiewicz pokazał swój *biceps*.

— Mój panie — odzywa się na to hrabianka T. — niech się pan nie zapomina, bo tutaj są przecież kobiety!

W domu.

Teść (do zięcia): Daj spokój! Co to za sens sprzeczać się z kobietą, skoro i tak jej nie przekonasz!

Zięć (który się sprzecza z teściową): Ale niech-no ojciec pomyśli tylko, jaką jej to frajdę sprawia!...

⊙ ⊙ ⊙

Na plantach.

Facet (zaczepiając facetkę): Dzień dobry pani!

Facetka: Nie mam przyjemności znać pana!...

Facet: Bagatela! — mnie właśnie idzie o to, abyś pani miała przyjemność!..

Także świadectwo.

Pani (do sługi): Cóż ja ci mam właściwie napisać w tej książeczce służbowej?

Sługa: Nic więcej proszę pani, tylko że przez sześć tygodni wytrzymałam u pani — to wystarczy!...

⊙ ⊙ ⊙

Biedna.

Stara kokietka skarży się swemu domowemu lekarzowi na różne dolegliwości:

— A najbardziej dokucza mi, panie konsyliarzu to gniecenie w nocy. Śpię i zdaje mi się, że mam na piersiach jakiś stukilowy ciężar... Budzę się i jestem sama... wciąż sama!...

⊙ ⊙ ⊙



— Niech pan wszystko sobie zabierze, tylko oszczędź pan moją cnotę!!

— Trudno będzie, ktoś musi przecież zacząć...



Litościwa.

Pani Andzia, która oddała swoją rączkę staremu i kompletnie przeżytemu panu Anzelmowi, nie mogąc się doczekać potomstwa, poszła do kabalarki spytać się co będzie w przyszłości.

Biegła w kartach i wróżeniu dama wyłożywszy kabałę uśmiechnęła się tajemniczo:

— No, no! niech się pani nie boi! . Będzie pani miała dzieci i to nie jedno!...

— Naprawdę? — zawołała ucieszona pani Andzia i po chwili westchnęła smutnie:

— Biednyś ty Anzelmie!...

⊙ ⊙ ⊙

Pytanie i odpowiedź.

— Co to jest romans kryminalny?

— Romansem kryminalnym nazywamy romans, którego autor idzie do kryminału...

Aforyzm.

Niejeden, który w dniu ślubu uważał się za bardzo mądrego, poznał dopiero wtedy, że jest głupi jak wół, kiedy mu już rogi urosły!..

Nasze dzieci.

Siedmioletni Staś: Mój ojciec jest kanonikiem! a twój co?

Sześcioletni Kazio (z dumą): Mój ! Jeden jest agentem handlowym, a drugi porucznikiem przy artylerji!..

Na raucie.

Dama (silnie wydekoltowana, ale wstętnie chuda i stara): A więc pan tak dużo podróżował eś morzem? To zapewne pan wiele strasznych rzeczy widział?

On: Tak, proszę pani — ale to wszystko, to niczem w porównaniu z tem, co teraz widzę...

Koniec kursu.

Ojciec (do syna, który przyniósł świadectwo trzeciego stopnia):

Ho! Ja ci muwie tylo: Chcesz bicz polucjant, bicz! Chesz bucz kominiarz, bucz, niech cze szlag trefi!

● ● ●

W niedługiej przeszłości.

Kucharka wpadając do pokoju znanego pantofla pana X.

— Pańska żona zelżyła mnie w tej chwili! Natychmiast opuszczam tę podłą służbę! Idziesz pan ze mną?!

● ● ●

Wiedział co robi.

Przed ślubem zgłosił się pan J. do spowiedzi. Ponieważ już kilkanaście lat nie wykonywał tego chrześcijańskiego obowiązku i rejestr jego grzechów był bardzo obfity, pewny był, że czeka go stroga pokuta. Ale spowiednik dawszy mu naukę, puścił go zrozgrzeszeniem od konfesjonału, nie wspominając wcale o pokucie. Pewny, że spowiednik zapomniał, pyta skromnie penitent:

— Ojcze dobrodzieju! A pokuta?...

— Przecież się żenisz biedaczku... to ci wystarczy!

Także przyczyna.

Bój się Boga! Byłaś tak szalenie zakochaną w swym narzeczonym i teraz *rozchodzicie się*?... Cóż jest przyczyną?

— *Schodziliśmy się* zanadto często!

Nasze dzieci.

— Ja, moje dzieci, skończyłam już dwadzieścia pięć lat życia...

— A co ciocia zrobiła z resztą?..

Między podlotkami

— Nie masz pojęcia, pojęcia, moja Zosiu, jak się boję zamążpójścia!..

— Daj spokój! Obawy pierzchną już przy pierwszym powtórzeniu!

Z Warszawy do Paryża.

Pasażer do lotnika: A dlaczego my jedziemy teraz powoli?

Lotnik: Jesteśmy właśnie wśród mlecznej drogi.. skutkiem obracania się śruby wytwarza się masło i to lot utrudnia.

Dylemat.

— Kiedy pchła podobna jest do kury?

— Gdy siedzi na jajach.



KOBIETA I PAJAC.

Djalog futorystyczny.

Kobieta. Patrzcie, patrzcie dziewczynki, jaki chłopczyk caca.
Pajac. Noszę białe spodenki i miano pajaca.
Kobieta. A poco pajac nosi taki strój i spodnie?
Pajac. Żeby mu było zawsze przestronno — wygodnie.
Kobieta. Hm, pocóż pajacowi potrzeba wygoda?
Pajac. Gorsetami krępować młode ciało szkoda.
Kobieta. Lubię, gdy w cyrku zgrabne wywijasz koziołki.
Pajac. Wolę machać je z tobą przez stoły i stołki...
Kobieta. A czy miło ci będzie machać kozły ze mną?
Pajac. Bardzo miło — najlepiej, gdy w pokoju ciemno
Kobieta. A czy masz ty pajacu takie same ciało,
jak się innym mężczyznom w udziale dostało?
Bo twarz twoją tak samo zdobi róż i szminki,
jak twarz każdej wesołej, cacanej dziewczynki
Pajac. Jeśli dobrze chcesz zbadać budowę pajaca,
zaręczam ci, że słodka i łatwa to praca...
Bierze się go i stawia w salonie, na środku
i mówi się do niego: sukienkę zdejm kotku.
Wówczas pajac bez szmeru, posłusznie i szybko
odsłania z szat przestronnych swoją postać gibką.
Zwinny, śliczny i smukły, jedwabny, jak chusta
owija kształt kobiecy, jej biodra, jej usta..
Kobieta. Pajacu mój, pajacu, daj prędko, daj buzi..





Jeżeli ktoś nie wie, jak się zaczyna...

Pokochał młodzian pewną dziewicę,
Ona mu sercem nie była obca,
Ale cóż robić, gdy za kochanka
Tak nieśmiałego los dał jej chłopca!

Więc na wyznania gorętsze słówko
Darmo czekała biedna dziewczyna —
Młodzieniec byłby się jej oświadczył,
Ale — nie wiedział, jak się zaczyna!..

Gdy ich nareszcie ludzie złączyli,
I małżonkowie byli po ślubie,
To jeszcze długo czekała biedna
Na owo pierwsze „kocham“ czy „lubię“.

Gdy po weselu poszli już goście
I upragniona przyszła godzina,
Myślała przecież, że się ośmieli,
A on — nie wiedział, jak się zaczyna!...

W szczęściu małżeńskiem pomimo tego
Jaśnieje młodym promienna tęcza,
Choć z konieczności zawsze kto inny
Tak nieśmiałego męża wyręcza...

Ot, żyją z sobą już kilka latek,
Słyszę, że mają nawet i syna
Lecz musi milczeć nieśmiały człowiek,
Milczy — bo nie wie, jak się zaczyna!...



Przytyciel muzyki.

4-letni Czesio (do swej siostrzyczki): Daj mi połowę twoich śliwek, a zepsuję tak fortepian, że przynajmniej ze trzy tygodnie nie będziesz miała lekcji...

Co to jest?

— Co to jest niewinność?
— Przymiot, który zwykle kończy samobójstwem.

Rzeczywiście.

— Mężulku, co to jest *perpetuum mobile?*
— Jest to, najdroższa, twój języczek...

Nie wyśmiewaj drugiego!

Pewien osobnik, chcąc w towarzystwie skompromitować drugiego, który miał dość duże uszy, powiada:
— Ale pan ma uszy, uszy!
— Ja też zawsze mówię, że moje uszy a pańska głowa, toby był prawdziwy osioł!...

Akuszerce do Sztambuchu.

(znalezione na Zwierzyńcu).

Tak się to teraz już na świecie kleci,
Że czasem akuszerki nawet mają dzieci.
A właśnie to się tutaj spełniło dziś w czynie,
Że z zwykłej *odbiorczyni* wpadła w *wydawczynię*.

Odpowiedź na odpowiedź.

Chłop, będąc w mieście, widzi w pewnem miejscu większą grupę ludzi i pyta stojącego na ulicy jegomościa:
— Prose pana, co się to tam stało, że się tak ludzie zbiegają?
— A, bo tam krowa jajo zniosła...
— Aha — odrzecze chłop — to z niego pewno będzie takie cielę jak pan!...

Kiedy się kończy.

— Kiedy się kończy *miodowy* miesiąc u kobiety?
— Wtedy, gdy opije się już tyle tego miodu, że dostaje *nudności i wymiotów*...

Kto szczęśliwy?

Mąż stary rzekł mi: „Z żoną mą
Chciej wierzyć mi mój panie,
Szczęśliwszy jestem, niźli ty
W twym kawalerskim stanie!“

Odrzekłem mu: „Ja sądzę zaś
I mam podstawę pono,
Że tym *szczęśliwszym* — jestem ja
Szczęśliwszym — z twoją żoną“

Dobrze poradził.

Pewnemu złapanemu opryszkowi sąd przeznaczył adwokata z urzędu z poleceniem, aby mu tenże udzielił stosownej rady. Adwokat wziął opryszka na osobność i zatrzymał się z nim dłuższą chwilę. Po godzinie sędzia wchodzi do adwokata i widząc go samego, pyta gdzie jest bandyta.
Na to adwokat:
— Widząc, że z nim krucho, poradziłem mu, żeby uciekł przez okno i on też przed godziną z ochotą to uczynił...

Przyczyna.

— Dlaczegoś sobie teraz obrała kochanka na płuca chorego?

— Widzisz, to jenyna sposobność wyjechania do Nizzy!

Także zasługa.

Przy rozdzielaniu nagród za ratowanie topielców zgłasza się do magistratu i pan Z.

— Co? — pyta go urzędnik — i panu się należy nagroda?

— Naturalnie! — odpowiada pan Z.

— A kogóż pan uratowałeś?

— Przed tygoo[illegible]iem wpadła do Wisły moja teściowa z pieskiem. Nie zważałem na niebezpieczeństwo i z narażeniem życia wyciągnąłem z wody... biednego psiuka!...

○ ○ ○

Hojny.

— I cóż mi pan dasz w zamian, jeśli spełnię twe życzenia i poświęcę ci moją dobrą sławę?...

— Co? ach pani! moją także!...

○ ○ ○

W szkole.

Nauczyciel: Rzempoliński! Ty idjoto jeden! Czy ty wiesz, że skoro ja o małpie wykładam, to nie powinieneś patrzyć w okno tylko na mnie!...

○ ○ ○

Przestroga.

Matka (do małego Stasia): Mówię ci niedobry chłopcze, nie drab noska bo jeszcze dostaniesz nostalgi!...

● ● ●

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 3·60
półroczna	zł. 7·—
roczna	zł. 13·—

Ceny ogłoszeń:

cała kol. (w tekście) zł. 380·— (w rekl.) 280·—
1/2 „ „ zł. 200·— „ 150·—
1/4 „ „ zł. 90·— „ 80·—
1/8 „ „ zł. 50·— „ 40·—
wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.